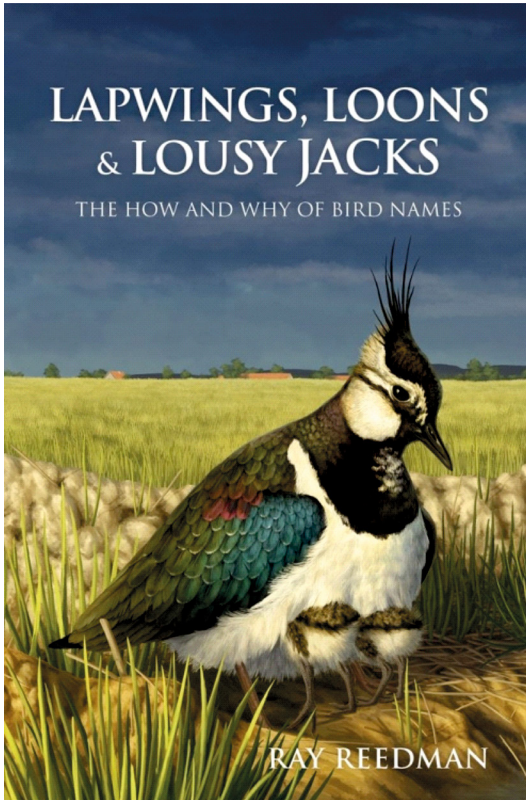


**Reedman R. 2016. Lapwings, Loons and Lousy Jacks: The How and Why of Bird Names. Pelagic Publishing, Exeter. ISBN: 978-1-78427-092-6, pp. 303.**

*Nazywaj rzeczy po imieniu, a zmienia się w oka mgnieniu* – ten fragment piosenki zespołu *Raz, Dwa, Trzy* wyjątkowo często kołatał mi się po głowie podczas lektury niniejszej książki. Wielu pewnie zapyta, co fascynującego może się łączyć z problematyką nazewnictwa ptaków? Otóż nie tylko może, ale nawet powinno. Niestety, w dzisiejszym sposobie kształcenia zupełnie ignorujemy wiedzę dotyczącą źródeł pochodzenia nazw zwierząt, często pochodzącą jeszcze ze Starożytności. A wiedza ta z pewnością mogłoby pomóc w zrozumieniu wiele współczesnych problemów i to nie tylko taksonomicznych. By kontynuować jeszcze filozoficzny wstęp pozwolę sobie na cytat z Biblii: *A gdy stworzył Pan Bóg z ziemi wszelki zwierz polny, i wszelkie ptactwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama, aby obaczył jakoby je nazwać miał; a jakoby nazwał Adam każdą duszę żywiącą, tak aby było imię jej. Tedy dał Adam imiona wszystkiemu bydłu, i ptactwu niebieskiemu, i wszelkiemu zwierzowi polnemu* (1 Mojż. 2:19–20). Nie przywoływałbym tak wyszukiwanego przykładu, ale jest on przydatny w zrozumieniu problemów związanych także z nazewnictwem ptaków.



Zostawmy jednak na chwilę niedoskonałości wczesnej taksonomii, a skupmy się na meritum. W języku hebrajskim słowo określające mowę lub język – *Safah* – używane jest jednocześnie dla wyrażenia takich pojęć jak *granica* czy *brzeg*. Słowo, nazwa, mowa stanowią granicę między światem rzeczywistości a światem pojęć. Dotyczy to także nazywania ptaków. Zatem nazwa ma znaczenie i najczęściej nawiązywała do specyficznego wglądu czy zachowania ptaka. Tak było w języku codziennym. Naukowcy dołożyli do tego rygorystyczne reguły, choć nie zawsze przestrzegane. W gąszczu łacińskich i greckich odwołań można się czasem zagubić. Ray Reedman próbuje być przewodnikiem po skomplikowanym świecie ptasich nazw. Garściami czerpie z historii i lokalnego folkloru. To co interesujące to fakt, że z szacunkiem podchodzi do zmieniającego się języ-

ka. Powstają dziwne lokalne określenia charakterystyczne dla pewnych grup, np. bywalców obozów ornitologicznych, którzy chętnie przed nowicjuszami, a zwłaszcza nowicjuskami popisują się swoistą nomenklaturą. I sprawa bynajmniej nie dotyka wyłącznie polskiego środowiska, które zresztą jest autorowi zupełnie obce. Książka Reedmana bowiem osadzona jest mocno w brytyjskim, kontekście kulturowym. Poruszane zagadnienia etymologiczne dotyczą ptaków europejskich, Ameryki Północnej i Australii – miejsc gdzie Zjednoczone Królestwo rosnęło i dostatek w okresie kolonializmu. Reedman, jako zapalony ptasi turysta, nauczyciel i tramp, praktycznie nie porusza zagadnień z innego obszaru kulturowego niż anglosaski. Zresztą, nie oszukujmy się, to zadanie praktycznie niewykonalne. Nie chodzi też o to by porównywać nazwy, sposoby i okres ich powstawania, a raczej by wywołać refleksję nad tym jak szeroko ptaki zdomowały się w kulturze *Homo sapiens*. W kulturze brytyjskiej tytułowe czajki, nury i apostoły (gatunki z rodziny skałowronów, zatem raczej nie apostołowie) są związane z utartą tradycją, grą słów i znaczeń, co czyni je dla nas praktycznie niezrozumiałymi. Przedstawienie niuansów językowych i kulturowych zdecydowanie się autorowi udało. Jednakże chodząc po polskich polach, lasach i mokradłach można samemu próbować obserwować i odnajdywać źródła nazw, które dla większości obserwatorów mogą brzmieć egzotyczniej niż angielskie, przedstawiane na łamach książki Reedmana. Życzę zatem obserwacji głuchonia (uważać na strzelby myśliwych), dżdżownika obrożnego (uwaga na meliorantów), liczenia pieniędzy przy przelatującej zieleńce bądź gżegżółce (ulubionej przez polonistki), przyjrzenia się inteligencji głąp żerujących na poznańskim Sołaczcu. Tutaj można też zaobserwować mrówczarza zielonego, inwazyjną cukrówkę, a nawet wysoko przelatujące na niebie jakże polskie klekoty i wojtki (choć o obserwację bratniej hajstry znacznie trudniej). Zresztą ptaki cieszą zawsze! Książka zaś pomimo wspomnianego anglosaskiego aspektu zdecydowanie warta lektury i zadumy.

**Piotr Tryjanowski**